

20.

Weselisko było w mordeczkę. Dobrze znaczy.

Buka jako panna młoda wyglądała, o dziwo, dobrze. Welon, biała suknia i w ogóle.

Kubuś w fraku ala Chopin też wyglądał.

Razem prezentowali się tak dobrze, że aż musiałem sobie z nimi zrobić zdjęcie. I jak zwykle, po wywołaniu, okazało się, że zrobiłem głupią minę.

Potem pan młody rzucił muszką. I padło na mnie. Złapałem. Teraz będę musiał sobie jakąś dziewczynę znaleźć. Chociaż do ożenku mi nie spieszo jeszcze...

Wybiła dziesiąta kiedy do sali balowej wszedł człowiek. Otwarte drzwi wpuściły do środka zimny wiatr i deszcz. Zadrżałem. Chciał nie wiem czy na skutek zmiany temperatury czy na widok stojącego w drzwiach mężczyzny.

Ktoś przeszedł przez salę, roztrącając tańczących i usiadł koło mnie. Chwycił flaszkę wódki i pociągnął solidnie z gwinta. Opróżnił całą, jakby to była woda.

- Wow. - powiedziałem z szacunkiem.

Ktoś odstawił pusta butelkę na stół i spojrzał na mnie mętym wzrokiem. Byłem pewny, że był już pijany zanim tu przyszedł. Nagle szeroko się uśmiechnął.

- Ty... Nje jesteś stąd... - powiedział w pijackim bełkocie rozsiewając naokoło zapach przetrawionego alkoholu, kiszonych ogórków i chorej wątroby. -Ty... jes... z przy... przy...przy...

- Przyszłości? - podpowiedziałem krztusząc się nieprzyjemnych zapachem wydobywającym się z ust Ktosia.

- Aa-aano. I naprawdę chcessz w...wrócić? - zapytał rozbawiony. - Przecie tu jess fajnie!

- Fajnie, fajnie. Ale najlepiej w domu.

- Dobrze gada. Polać mu. - powiedział Ktoś wskazując mnie palcem Kubusiowi.

Powiedziałem, że jestem nie pijący i Kubuś zamiast mi polać dosiadł się z drugiej strony pijaka. Pijaczyna natomiast spojrzał na mnie z takim zdziwieniem jakbym właśnie okazał się jego nienarodzonym synem. Chyba stwierdzenie "niepijący" nie mieściło się w jego słowniku.

- To co z tym powrotem do mojej epoki?

- Daa się zrobić. Ale to kosszz...kosz...kosz..

- Koszykówka?

- ...kosz...tuje. O.

- Ile? - zapytałem. Nie miałem gotówki. A karty chyba tu nie przyjmują.

- Flaszkę. - powiedział już normalnie, jakby wytrzeźwiał.

Kubuś wstał i po chwili wrócił z nową porcją alkoholu dla Ktosia.

- Na koszt firmy - mrugnął do mnie.

- Znowu pełna? - zmartwił się pijak. - No trudno...

Piętnaście sekund później butelka była pusta.

- P...pójdiesz do ko..kościółaa. Tam wejdiesz na wieżę zega...no... zegarową ii...i o północy - przerwał najwyraźniej dumny z tego, że udało mu się wypowiedzieć tak trudne słowo bez zajknięcia. - Kiedy dwie wskazówki się ze sobą połączą... wrócisz.

- I tyle?

Skinął głową i zasnął.

- Spoko. Dzięki.

Zwróciłem się do Kubusia.

- Gdzie jest ten kościół i ta cała wieża zegarowa? Daleko? Już po dziesiątej...

- Zaprowadzę cię. W dwadzieścia minut powinniśmy być.

21.

Wyszliśmy tylnym wejściem. Przemykaliśmy cichymi i ciemnymi uliczkami Londynu niczym dwa cienie.

Musieliśmy uważać. Nadal byłem poszukiwany listem gończym.

Rzeczywiście, pod kościołem znaleźliśmy się w niecałe dwadzieścia minut.

Tam jednak czekała nas nieprzyjemna niespodzianka.

Około pięćdziesięciu policjantów próbowało dostać się do środka. Kilku starało się wyważyć wielkie, dębowe drzwi odgradzające stróżów prawa od świątyni.

Kubuś położył palec na ustach i na migi pokazał mi bym szedł za nim.

Tylnego wejścia do kościoła pilnował tylko jeden policjant. Udał się jednak na drzemkę znieczulony mocnym ciosem Puchatka.

Miś poszperał chwilę przy zamku, a po chwili weszliśmy do mrocznej zakrystii.

22.

Już w tym małym pomieszczeniu usłyszeliśmy odgłosy walki. Podeszedłem cicho do drzwi i trochę je uchyliłem, po czym wyrząłem przez szparę.

Nad ołtarzem unosił się Posłaniec Boży, którego spotkałem u śp. fryzjera.

Serce zaczęło mi szybciej bić. Pracowało niczym karabin maszynowy. Koszula przykleiła mi się do mokrych od potu pleców. I chyba zbłądłem.

Cholera. Naprawdę się bałem tego świra.

- Co się stało? - zapytał Miś, kładąc mi dłoń na ramieniu.

Nie odpowiedziałem. Przełknąłem nerwowo ślinę. I wyrząłem jeszcze raz.

Konstale strzelali do tajemniczej postaci. Kule przechodziły przez ciało na wylot, lecz Wysłaniec nic sobie z tego nie robił. Nagle zerwał się i w następnej sekundzie znalazł się w tłumie policjantów. Kręcił się wokół własnej osi z szybkością miksera. Krew tryskała na wszystkie strony, kiedy śmiercionośne pazury Posłańca rozszarpały ludzkie ciała niczym szmaciane lalki.

Z krzykiem wybiegłem z zakrystii i rzuciłem się w tamtym kierunku. Skakałem po ławkach i w kilka minut znalazłem się na środku kościoła.

Roztrąciłem ostatnich żywych policjantów i stanąłem oko w oko z mordercą.

- Mówiłem... To nie Twój czas, śmiertelniku... - zaświszczał.

W ułamku sekundy znalazł się przy mnie. Chwycił mnie za czoło wielką dłonią i wyszeptał słowo w jakimś starożytnym języku. Błysnęło, a ja odleciałem na kilka metrów, zatrzymując się dopiero na ścianie.

23.

Za pięć dwunasta.

Biegłem po drewnianych schodach, odbijając się od ścian.

Kiedy leżałem pod ścianą policji w końcu udało się wyłamać drzwi. Nie zaszli jednak daleko, a to z powodu niespodziewanego ataku istoty latającej i wymachującej nożami.

Miałem zawroty głowy, więc Kubuś musiał mi pomóc wstać. Strasznie bolała mnie głowa. Czułem się Naznaczony. Miałem nadzieję, że nie będę miał jakiegś blizny niczym Harry Potter.

Puchatek podprowadził mnie do schodów prowadzących na wieżę zegarową.

- Dziękuję... za wszystko. - powiedziałem. - Wrcaj do żony i ucałuj ją ode mnie. Niech wam się wiedzie jak najlepiej. Pewnie nigdy się już nie spotkamy... przyjacielu.

Miś się rozplakał, a potem uściskał mnie, prawie łamiąc mi zebra.

Wszedłem na schody i obróciłem. Patrzyłem długo aż sylwetka Misia przemknęła pod witrażem na zewnątrz budynku.

Szczęścia przyjacielu.

Wypadłem na ostatnie piętro. Chwilę mocowałem się z drewnianymi drzwiczkami strzegącymi wyjścia na zegar.

W końcu się udało. Chwyciłem się większej wskazówki stojącej nieruchomo na 12.

Minuta.

Miałem nadzieję, że Ktoś się nie mylił. W końcu był w stanie wskazującym na spożycie...

Dwadzieścia sekund.

Pięć.

Zamknąłem oczy.

24.

Zegar zabił dwanaście razy, rozcinając ciszę, którą osnuty był Londyn.

Jednak mnie już tam nie było.

25.

Stałem przed metalowymi drzwiami prowadzącymi do klubu Metallow.

Był następny dzień po powrocie. Porządnie się wykąpałem i wyspałem.

Przyszedł czas na wyrównanie starych rachunków. Nie lubiłem mieć długów.

Załomotałem pięścią w blachę.

Otworzyła się mała szpara i wyrzały z niej oczy, po czym poczęły bacznie mi się przyglądać.

- Czego? - usłyszałem grzeczne pytanie.

- Ja do Topora.

26.

Byczek wpuścił mnie i poprowadził do szefa.

Najpierw otworzył, a potem zamknął za mną drzwi gabinetu szefa.

Za drzwiami stał kolejny przypakowany koleś. Następnich dwóch weszło zaraz za mną i otoczyło mnie ciasnym kołem. Przy biurku siedział sam Topor i żuł tytoń.

- Chyba wisisz mi mieszkanie, Topor - warknąłem.

Grubas tylko się uśmiechnął. Zaraz potem rozkaszał, co ujęło mu trochę władczego wyglądu.

- Naprawdę jeseś szalony. Na mieście mówią o tobie. Szaleniec z poczuciem obowiązku. Świr łapiący świrów. I poczucie humoru też masz, widzę. Jednak ja nie mam nastroju do śmiechu. Chłopaki, brać go.

- Myślisz, że trzech twoich ochroniarzy da mi radę? Ty też masz niezłe poczucie humoru. - odwarknąłem. Nie miałem zamiaru silić się na miły ton.

- Jak sobie życzysz. - klasnął w dłonie i do pokoju weszło czterech kolejnych ochroniarzy.

Topor był trochę jak Kingpin ze Spider-Mana. Gruby i otaczający się osiłkami boss. Jednak gdy przyszło mu się bić, jego tusza wcale mu nie przeszkadzała, co więcej dawała mu nawet przewagę. Co nie znaczy, że często z niej korzystał.

Normalnie dwóch takich byczków miało by szansę mnie usadzić. Ale nie kiedy byłem furią. Nie kiedy

byłem burzą. Burzy nie da się zatrzymać. I tym siedmiu też się nie udało. Ani im, ani podstarzałem Toporowi we własnej osobie.

Kontynuację przygód Kiwi Kida znajdziecie w ...(nie mam tytułu jeszcze, ale opowiadanie powstaje!)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AnonimowyGrzybiarz, dodano 30.10.2008 15:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.